

Piłsudski – postać kontrowersyjna

Józef Piłsudski, szczególnie w kontekście przewrotu majowego oraz polityki prowadzonej w latach 1926–1939 przez rządy sanacyjne, wciąż budzi liczne kontrowersje. Jedni publicyści i historycy akceptują, inni potępiają ówczesne wydarzenia. Niekiedy jednak uczestnicy tej debaty formułują opinie w oderwaniu od materiału źródłowego. Tak było w przypadku artykułu prof. Antoniego Dudka, opublikowanego na łamach majowego numeru „Pamięci.pl”.

Już sam początek lektury nie pozostawia żadnych wątpliwości, kogo należy obciążać całkowitą odpowiedzialnością za przewrót. Marszałek był wówczas stroną inicjującą i to nie podlega oczywiście żadnej dyskusji. Należy jednak pamiętać, że do wydarzeń z maja 1926 roku doprowadziły skomplikowane procesy polityczne, omówione w dużej mierze przez Bogusława Kubisza w innym artykule zamieszczonym na łamach tego samego numeru pisma. Walka o władzę w państwie nie wynikała więc z obawy Piłsudskiego, że „namawiający go od dawna do położenia kresu sejmokracji oficerowie stracą w końcu wiarę w zdecydowanie swojego Komendanta”, jak twierdzi prof. Dudek. W rzeczywistości powodowały nim określone racje polityczne, poparte gorzkim doświadczeniem człowieka, który przez okres czterech trudnych lat (1918–1922) stał na czele państwa wyniszczonego przez okupantów długotrwałą wojną i rabunkową gospodarką, państwa biednego, rozdieranego konfliktami społecznymi i narodowościowymi. Niewątpliwie istotną rolę odegrało również przeświadczenie, że tylko on może przyczynić się do polepszenia zaistniałej sytuacji. Co więcej, dostępne źródła jednoznacznie ukazują mechanizm planowanych działań – powrót Marszałka do czynnego życia politycznego miał zostać dokonany metodami politycznymi, a w jego kalkulacjach armia odgrywała jedynie rolę pomocniczą. Rozwój wypadków po upadku rządu Aleksandra Skrzyńskiego, co nastąpiło ostatecznie 5 maja 1926 roku, skłonił go jednak do sięgnięcia po środki pozaparlamentarne, czyli do demonstracji wojskowej.

Trudno także uznać za słuszną jednostronną opinię Autora, że u prezydenta Stanisława Wojciechowskiego i nowego premiera Wincentego Witosa „zwyctężyło poczucie odpowiedzialności za Polskę, której dwa dni wcześniej zabrakło Piłsudskiemu”. W rzeczywistości podobną troskę można dostrzec u wszystkich czołowych aktorów ówczesnego dramatu, tym bardziej iż już w trakcie trwania walk Piłsudski próbował położyć im kres, bezskutecznie starając się nawiązać kontakt z swoimi przeciwnikami. Przeciwnostawne racje obu stron konfliktu przypominają nieco grecką tragedię, co nie oznacza oczywiście, że musiało do niej dojść – być może w przypadku innego splotu zaistniałych okoliczności historia potoczyłaby się inaczej. Niemniej jednak przewrót majowy należy uznać za wydarzenie głęboko osadzone w ówczesnej rzeczywistości politycznej i w taki też sposób jest ono postrzegane przez większość badaczy zajmujących się tym złożonym zagadnieniem.

Sprawne państwo

Nie sposób zgodzić się z opinią, że w wyniku wydarzeń z maja 1926 roku rozpoczął się proces „likwidacji demokracji i ograniczania swobód obywatelskich”. Taki punkt widzenia należy uznać za daleko idące uproszczenie. Przede wszystkim warto pamiętać, że trudno do ówczesnych realiów społeczno-politycznych przykładać dzisiejsze ramy. Piłsudscy, formułując postulat naprawy państwa, zamierzali usprawnić jego funkcjonowanie, co zarówno przez nich, jak i przez dużą część ówczesnego społeczeństwa nie było



„Pamięci.pl” nr 2/2012

postrzegane w kategoriach ograniczania swobód obywatelskich oraz likwidowania demokracji. Po prostu starano się wyciągać wnioski z doświadczeń minionych czterech lat w celu stworzenia takiego systemu, który pozwoli uniknąć, używając ówczesnego języka politycznego, patologicznych zjawisk okresu „sejmokracji”. W powszechnym odczuciu społeczeństwo pozbawione przez ponad sto lat własnej podmiotowości powinno nauczyć się myśleć kategoriami państwowymi. Obserwując natężenie ówczesnych antagonizmów, nie sposób odmówić tym argumentom pewnej racji, tym bardziej gdy weźmie się pod uwagę sytuację geopolityczną. Należało więc stworzyć trwały ustrój polityczny oraz sprawić, żeby mieszkańcy II RP, zresztą nie tylko narodowości polskiej, „dojrze-li” do wyzwań związanych z posiadaniem niepodległego państwa.

Piłsudski, zdając sobie sprawę z realiów, w jakich przyszło mu rządzić, dążył do stworzenia trwałego obozu politycznego, opartego na szerokim poparciu społecznym. Temu celowi miał służyć Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, będący wyzwaniem rzuconym pod adresem tradycyjnych partii, które uważano za element destabilizujący w formie, w jakiej działały dotychczas. Nie oznacza to, że zanegowano sens ich istnienia. Co więcej, przewidywano, że mogą stać się sprzymierzeńcem w budowie nowego, zrównoważonego ustroju państwowego, jeśli tylko zaakceptują odmienne niż dotychczas reguły politycznej gry. Dlatego starano się pozyskać je do współpracy, co daje się zauważyć szczególnie w pierwszych tygodniach po wyborach parlamentarnych w marcu 1928 roku. Analiza ówczesnych procesów pokazuje jednak, że do porozumienia dojść nie mogło. Opozycja była bowiem zbyt silna, aby zgodzić się na warunki proponowane przez Piłsudskiego, a zarazem zbyt słaba, żeby samodzielnie rządzić. Tym samym nie udało się doprowadzić do konsensusu konstytucyjnego, co z kolei zaowocowało dalszym konfliktem. Z czasem obóz piłsudczykowski stanął w obliczu antysanacyjnej opozycji zjednoczonej w ramach Centrolewu.

Cena reform

Procesy te doprowadziły do wydarzeń z września 1930 roku, gdy wielu przeciwników obozu rządzącego znalazło się w wojskowej twierdzy w Brześciu, gdzie zostali poddani niezwykle brutalnemu traktowaniu. Odpowiedzialność za te drastyczne posunięcia spada wyłącznie na Piłsudskiego. W jego odczuciu była to cena wysoka, choć konieczna dla przeprowadzenia wielu niezbędnych zmian w funkcjonowaniu państwa. I nie miało to nic wspólnego ze swobodami obywatelskimi lub ich brakiem. Uzyskanie wówczas „pięciu lat spokojniejszego życia”, jak to określił Marszałek, umożliwiło uchwalenie konstytucji kwietniowej, która nie tylko wprowadziła w życie wiele istotnych rozwiązań ustrojowych, lecz także przyczyniła się do zachowania ciągłości naczelnych władz państwowych po klęsce wrześniowej. Są to więc dosyć złożone zagadnienia, które

należy rozpatrywać w sposób wyważony, ostrożnie formułując końcowe wnioski.

Podobne uwagi odnoszą się także do faktu powstania obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej. Jego utworzenie wiąże się bowiem z zabójstwem ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego w czerwcu 1934 roku, dokonany przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów. Nie było to pierwsze tego typu wydarzenie i Piłsudski, ulegając argumentacji ówczesnego premiera Leona Kozłowskiego, zgodził się powołać do życia miejsce odosobnienia o zastrzyżonym rygorze na okres roku. Mieli tam trafić ludzie niebezpieczni z punktu widzenia interesów państwa – ukraińscy nacjonaści, prawicowi ekstremiści, komuniści. Określenie, że został on utworzony „dla przeciwników politycznych”, należy więc uznać za zbyt daleko idące uproszczenie. Z czasem władze administracyjne faktycznie zaczęły nadużywać tego środka prewencyjnego, o czym świadczy m.in. wysłanie do Berezy znanego dziennikarza Stanisława Cata-Mackiewicza. Zresztą działania te nie spełniły oczekiwań rządzących i nie doprowadziły do uspokojenia sytuacji.

Nie sposób również pominąć milczeniem głośnych przypadków przemocy w życiu politycznym. Hipotekę Marszałka obciąża oczywiście to, że przed sądem nie stanęli sprawcy brutalnego pobicia Jerzego Zdziechowskiego czy Adolfa Nowaczyńskiego, jak również ci, którzy przyczynili się do zaginięcia gen. Włodzimierza Zagórskiego.

Zwycięstwo Marszałka

Trudno jednak zgodzić się z następującym stwierdzeniem: „Dyktatura Piłsudskiego nie rozwiązała żadnego z wielkich problemów II RP”. Jest to opinia skrajna, na której poparcie próżno szukać argumentów w omawianym artykule. Niewątpliwie Marszałkowi i stworzonemu przez niego obozowi politycznemu nie udało się rozwiązać wielu problemów stojących przed młodym państwem polskim. Jako przykład można wskazać wspomniane przez Autora zagadnienie mniejszości narodowych zamieszkujących terytorium II RP, w dużej mierze nieidentyfikujących się z państwem, w którym przyszło im żyć. Zarówno przed majem, jak i później nikt nie miał pomysłu na rozwiązanie tego problemu, nie mówiąc już o możliwości osiągnięcia społecznego porozumienia, umożliwiającego władzom wdrożenie jednolitej polityki narodowościowej. Trudno się więc dziwić, że hasło tzw. asymilacji państwowej, lansowane przez piłsudczyków, na dłuższą metę okazało się niemożliwe do realizacji.

Zdziwienie budzi sam tytuł omawianej publikacji: „Waterloo Piłsudskiego”. Porównanie należy uznać za niefortunne, ponieważ wspomniana bitwa, rozegrana przez Napoleona w 1815 roku, zakończyła się jego klęską, podczas gdy trzydniowe walki na ulicach Warszawy okazały się dla Piłsudskiego zwycięskie. Autor użył tego określenia, mając na myśli długoterminowe skutki zamachu, który w jego odczuciu zakończył się przegraną „samotnika z Sulejówka”, a przecież nie można zapomnieć o wielu niewątpliwych osiągnięciach rządów pomajowych, którym m.in. udało się dosyć umiejętnie wykorzystać dobrą koniunkturę gospodarczą w latach 1926–1929. Wiele osiągnięto także w procesie scalania prawodawstwa polskiego, czego przykładem był np. nowy kodeks karny z 1932 roku.

Nie można również pominąć zagadnienia polityki zagranicznej, która po maju 1926 roku znalazła się w rękach Piłsudskiego. Autor, krytykując argument wskazujący na trudną sytuację międzynarodową Polski jako istotną przyczynę dokonanego przewrotu, stwierdził, że II RP, bez względu na panujący ustrój polityczny, nie miała „szans na przeciwstawienie się równo-

czesnej agresji Niemiec i ZSRR”. Patrząc na ten problem z perspektywy kilkudziesięciu lat, nie sposób odmówić temu twierdzeniu pewnej racji. Trudno jednak zarzucać Marszałkowi, że dążąc do przejęcia władzy w państwie, starał się także polepszyć jego pozycję na arenie międzynarodowej. Analiza dostępnego materiału źródłowego jednoznacznie pokazuje, iż kwestia ta stanowiła jeden z głównych motywów jego działania i że prowadzona przez niego polityka zagraniczna przyczyniła się do ułożenia stosunków z obu groźnymi sąsiadami, bo stworzyła podstawy tzw. polityki równowagi, stabilizującej trudne położenie Polski. Marszałek, będąc już u kresu życia, zdawał sobie sprawę z tymczasowości tego rozwiązania i dlatego 7 marca 1934 roku podczas spotkania wszystkich premierów pomajowych (tzw. lokatorów) ostrzegł ich przed zbyt daleko idącym optymizmem. Przewidywał, że istotne zmiany nastąpią za cztery lata. Trudno o bardziej trafną ocenę.

W artykule prof. Dudka zabrakło więc próby dokonania jakiegokolwiek analizy procesów zachodzących w złożonych realiach społeczno-politycznych przedwojennej Polski. A przecież tylko dzięki temu można było pokusić się o dokonanie rzetelnej oceny ówczesnej rzeczywistości, tak bardzo różnej od tej, którą znamy dzisiaj.

Piłsudski, bez względu na toczące się spory, niewątpliwie zasłużył na muzeum, ukazujące jego postać w sposób wielowymiarowy na tle burzliwej epoki, w jakiej przyszło mu żyć. A o tym, jak bardzo potrzebne jest stworzenie takiej instytucji, świadczy właśnie omawiana publikacja. 📖

dr Paweł Duber – pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie

Odpowiedź autora

Z zainteresowaniem przeczytałem polemikę dr. Pawła Dubera z moim artykułem. Jestem skłonny zgodzić się z jednym: konsolidacja władzy w rękę Józefa Piłsudskiego po maju 1926 roku rzeczywiście znacząco ułatwiła prowadzenie stabilnej polityki zagranicznej, co było dużą wartością, choć nie uchroniło nas ostatecznie przed wrześniową katastrofą. Ta ostatnia była zresztą w moim przekonaniu niemożliwa do uniknięcia, bez względu na to, kto Polską by rządził, choć będąc się upierał przy zdaniu, że prowadzenie innej polityki obronnej (postawienie na broń pancerną i lotnictwo) mogło utrudnić zadanie Wehrmachtowi, zwłaszcza gdyby w 1938 roku dokonano też radykalnej reorientacji polityki wobec Czechosłowacji.

Odnoszę natomiast wrażenie, że mój polemista popada w sprzeczność, gdy pisze, że nie może się zgodzić z tezą, iż po maju 1926 roku rozpoczął się proces „likwidacji demokracji i ograniczenia swobód obywatelskich”, po czym sam wymienia jego podręcznikowe przykłady, czyli uwięzienie przywódców Centrolewu w twierdzy brzeskiej, a następnie w obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Można oczywiście bronić ewidentnych nadużyć procesu brzeskiego argumentem o walce z destabilizacją państwa, a więzionych w Berezie oenerowców, komunistów i ukraińskich nacjonalistów określać mianem „wrogów państwa”, a nie „przeciwników politycznych”, ale nie zmienia to faktu, że działania te nie miały nic wspólnego z państwem prawa i przestrzeganiem podstawowych praw człowieka. Podtrzymuję więc mój pogląd, że Piłsudski mógł być – zważywszy na jego wpływ w armii – strażnikiem polskiej demokracji, ale wolał zostać jej grabarzem.

A co do muzeum mu poświęconego, to nie jestem przeciwnikiem samej inicjatywy, ale uważam jego koszty za zbyt wysokie. Za planowane przez rząd do wydania 170 mln zł można bowiem zbudować sporą część pozostającego w zamrażarce Muzeum Historii Polski, gdzie znajdzie się miejsce i dla Piłsudskiego, i dla takich jego adwersarzy jak Roman Dmowski, Wincenty Witos czy Ignacy Daszyński. A także dla wielu innych ważnych postaci, od Mieszka I poczynając.

Na pewno warto też dalej dyskutować o roli Piłsudskiego, jego bezrefleksyjny kult bowiem – będący m.in. pochodną szkalowania go w czasach PRL – może z czasem zrodzić reakcję, na którą z pewnością nie zasługuje. 📖

prof. Antoni Dudek